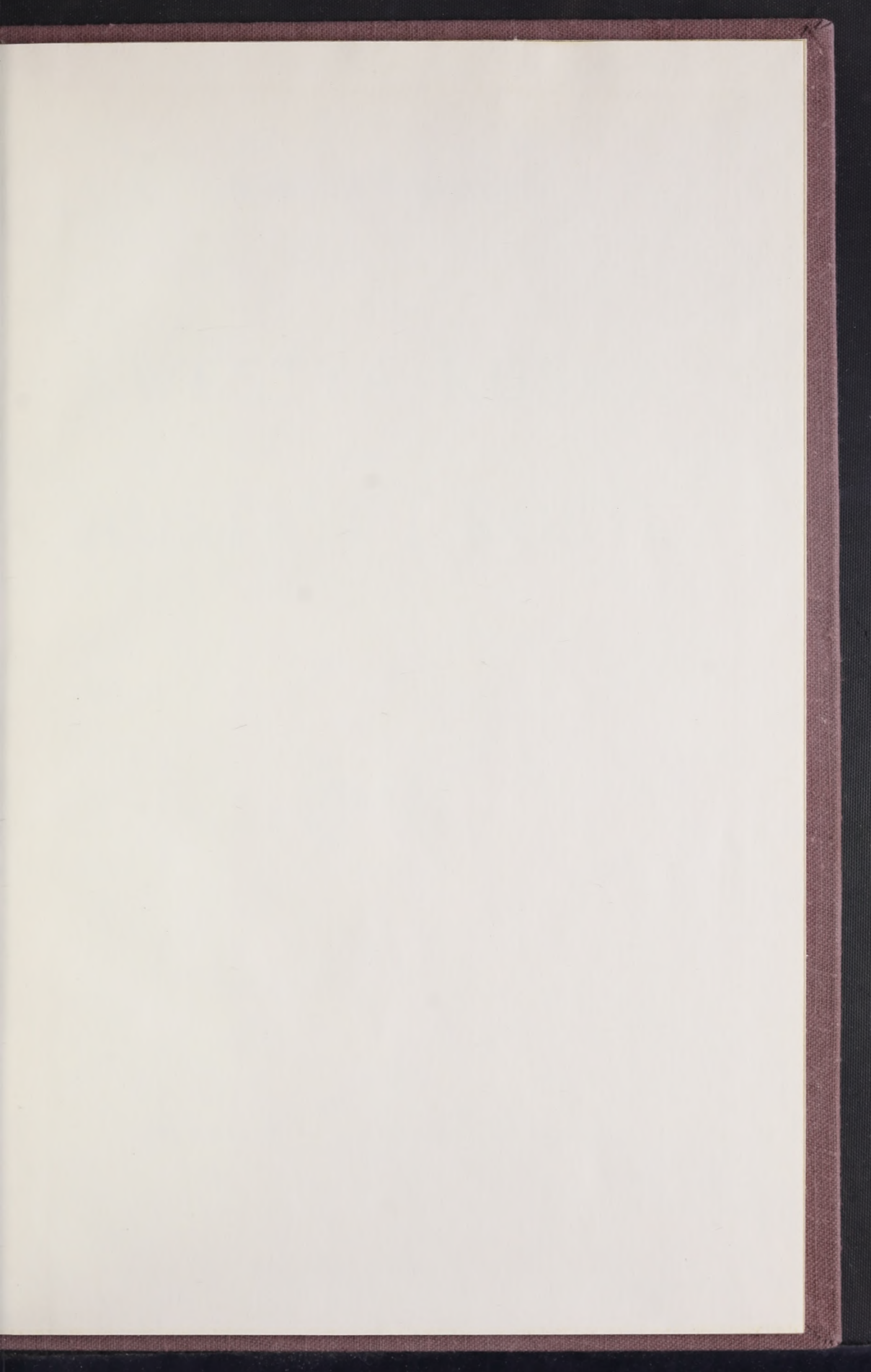
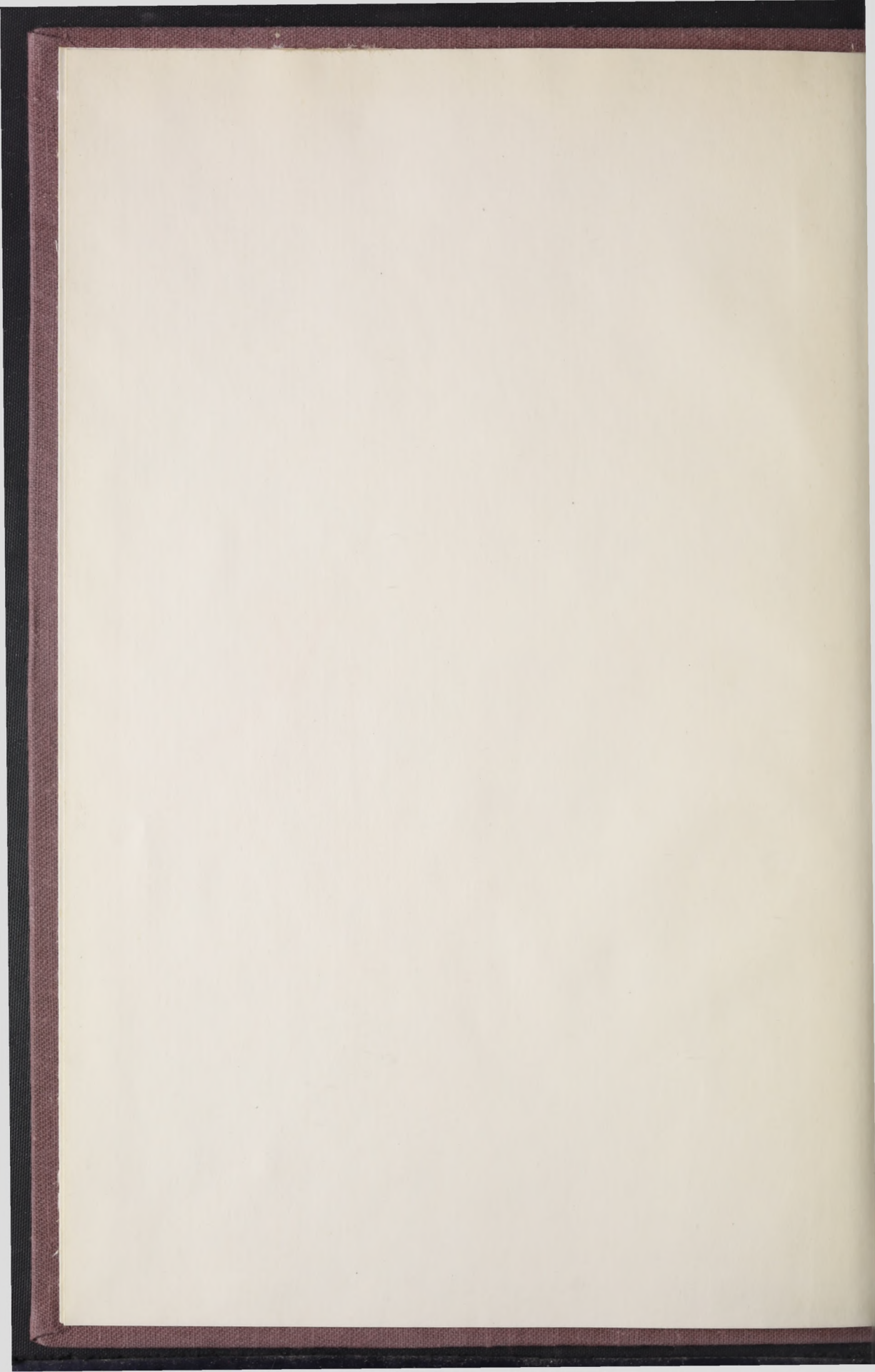


2003303







2.003.303

FR. RAWITA GAWROŃSKI.

KWESTYA RUSKA

WOBEC

AUSTRYI I ROSYI.

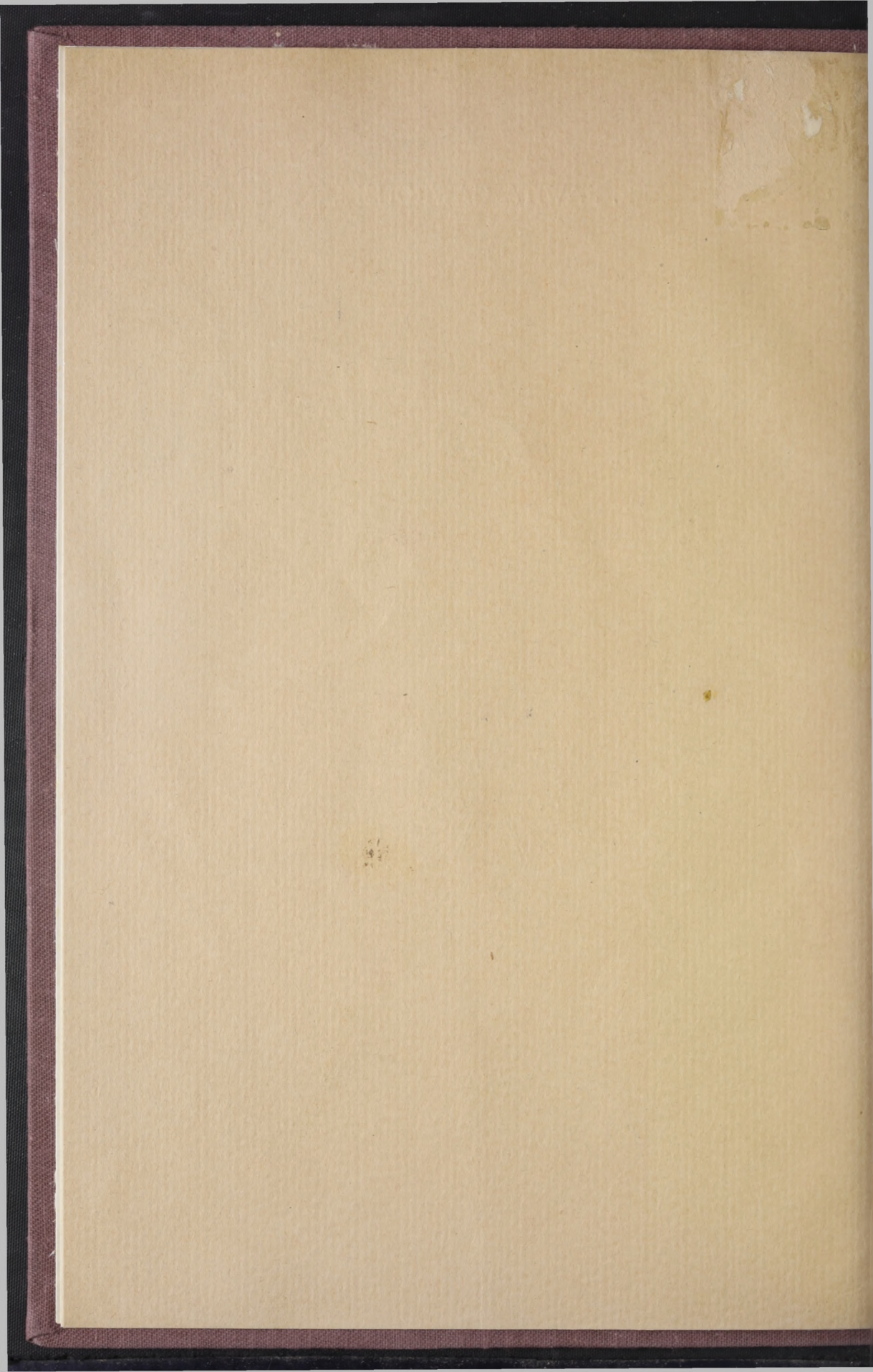


KRAKÓW.

Nakładem autora.

Czcionkani Drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego.

1913.

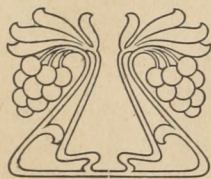


FR. RAWITA GAWROŃSKI.

KWESTYA RUSKA

WOBEC

AUSTRYI I ROSYI.



KRAKÓW.

Nakładem autora.

Czcionkami Drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego.

1913.

78981



I 2.003.303

ODBITKA ZE „ŚWIATA SŁOWIAŃSKIEGO“.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010810741

Austria, tak samo jak i Prusy—jeszcze więcej niż Prusy,— z braku kolonii dusi się państwowo. Potrzeba utrzymania się na stanowisku wielkiego państwa bez posiadania wielkich dochodów doprowadza Austryę do samoniszczenia się, do ruiny materialnej. Przemysł bez odbytu, handel bez ożywienia, państwo bez źródeł dochodowych, ludność robotnicza, zwiększająca się rok-rocznie, nie ma pola dla sił swoich, do zużytkowania pracy, zmuszona widmem głodu szukać chleba za oceanem. Źródła przyrodzonego bogactwa i produkcji są przeciążone podatkami. Nasuwa się konieczna potrzeba przerzucenia okna, wylotu na zewnątrz czarno-żółtych słupów. Austria stanęła na przełomie: albo stać się musi dużą Szwajcaryą, drugą federacją ludów w środkowej Europie, albo wyjść ze swojej długowiekowej bierności i szukać rozszerzenia się na zewnątrz.

W dwóch kierunkach nastęczało się rozwiązanie tego problemu: ku Bałkanom i ku Dnieprowi. Na Bałkanach oparcie się o morze, stworzenie wylotu dla handlu, dla własnej produkcji i ku Dnieprowi — przez otwarcie nowych dróg handlowych na Wschód rosyjski i Wschód turański.

Najbystrzejszy chart może naraz złapać tylko jednego zająca; jeżeli goni dwa — obydwaj uciekną.

Austria słowianizuje się — to jest rzeczą absolutnie pewną i tylko na tej drodze może mieć przyszłość. Skupiają się koło niej Słowianie środkowo i południowo-europejscy, lecz ci tylko, którzy należą do kultury łacińskiej.

Od pewnego czasu mówi się coraz głośniejszą o możliwości dotarcia do Dniepru i oparcia się o brzegi tej wielkiej rzeki, którą niegdyś uważano za granicę między Azyą a Europą. Tu nie małą rolę odgrywają zarówno bałamuctwa ukraińskie, jak nieznaną rolę

dziejów, charakteru narodowego i dzisiejszego stanowiska ukraïnizmu.

Niektóre sfery, może nawet i urzędowe lub półurzędowe w Wiedniu, osobliwie te, które niechętnie patrzą na państwowy wpływ Polaków w Austrii, łączą hałaśliwość Rusinów galicyjskich z nastrojem i pragnieniami ludu ruskiego z tamtej strony Zbrucza. Gorzkie to złudzenia i gorzkie mogą być omyłki.

Austrię nie tylko dzieli od tego nawskróś ludowego społeczeństwa ruskiego kultura, lecz także religia. Wiadomo, że im społeczeństwo stoi na niższym stopniu kultury, tem religia odgrywa większą rolę czynnika politycznego; im mniejsza świadomość narodowa, im mniejsze napięcie tej świadomości, tem religia staje się większym czynnikiem odrębności, tem łatwiej da się użyć jako hasło wojenne. Pod tem hasłem zawsze Wschód walczył z Zachodem: Rosya i Kozacyzna z Rzęptą polską, Tatarzy z Polską, Turcy z Austrią i Węgrami. To nie znaczy bynajmniej, ażeby religię chrześcijańską na Wschodzie rozumiano piękniej i lepiej, niż na Zachodzie, ale że forma jej była, jako różnica, jedynie dostępną dla prawie pierwotnych społeczeństw. Ukraïńskie społeczeństwo jeszcze dotychczas stoi na tym samym poziomie. Kto nie jest wyznawcą jego obrządku — jest niewiernym. Pierwszy lepszy „manifest do narodu“ krzyknie: bij niewiernych — i z pewnością rozpocznie się wojna najbardziej bezwzględna.

Nie trzeba brać przykładu z obojętności religijnej ruskiego duchowieństwa w Galicyi. Unia religijna na gruncie galicyjskim jest przeżytkiem, resztką marzeń religijnych, złudzeniem metropolity Szepetyckiego, któremu się zdaje, że połączy Wschód i Zachód. Księża unicycy w Galicyi po większej części tem tylko różnią się od prawosławnych, że brodę golą i w innych sukniach kapłańskich chodzą. W danej chwili oni opuszczają unię i przejdą na bliskie ich duchowi prawosławie z taką łatwością, z jaką przechodzą z jednej, gorszej pod względem materyalnym, parafii, do lepszej. Idą tam „ne dla Isusa a dla chliba kusa“. W razie starcia się Rosyi z Austrią, jak cała ludność ruska, tak i popi unicycy znajdą się w obozie rosyjskim z tych samych pobudek, z których unicycy dzisiejszych gubernii: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej przeszli na prawosławie. A któż pomagał tępić unię na Podlasiu i w Chełmszczyźnie? Czyż nie księża eks-unicycy z Galicyi byli siepaczami tego męczeńskiego ludu?

Ludność ruska tak w Galicyi, jak i na całym środkowym

Przeddnieprzu aż do morza Czarneego, jest fanatyczną i nie trzeba brać tego na seryo, co wypisuje Mychajło Łozynskij w swojej broszurze p. t.: Duchowieństwo i kultura narodowa. On reprezentuje tylko siebie, jest tylko wyobrazicielem obłudy politycznej i religijnej ukraińskiej inteligencji w Galicyi. Jako redaktor *Diła*, dziękuje on metropolicie Szeptyckiemu za obronę narodowości ruskiej, ale równocześnie pisze artykuły i broszury, poniewierające wyznanie i religię, która jest wspólną narodowi ruskiemu w Galicyi i księdzu metropolicie. Dziwny naród, dziwne przedstawicielstwo, dziwni obrońcy tego narodu. Ojcowie ich jeszcze byli Polakami i wyznawcami rzymskiego katolicyzmu, a synowie poczęli już budować państwo ukraińskie i bryzgać śliną na gniazdo ojcowskie. Zaręczyć można, że z taką samą łatwością znajdą się wszyscy ci panowie tam, dokąd poszli Naumowycze i Głowaccy i odgrywają taką samą rolę, jaką odgrywali galicyjscy księża unicy w Chełmszczyźnie — pionierów prawosławia, jeśli nie gorszej jeszcze.

Wątpić należy, ażeby z takimi czynnikami moralności publicznej i chrześcijańskiej Austria w starciu z Rosyą odnieść mogła zwycięstwo. Z chwilą pierwszego niepowodzenia dzisiejsi jej przyjaciele staną się skrytymi nieprzyjaciółmi, tajemnymi intrygantami, obłudnymi podszuwaczami na niekorzyść państwa austriackiego. Będzie to wynikiem nie chwilowego usposobienia, ale po prostu z jednej strony tradycyjnem działaniem pierwiastków anarchicznych, warcholskich, tkwiących w tem społeczeństwie, z drugiej — naturalnem ciężeniem ku źródłom swojej kultury wspólnej z Rosyą i wspólnej z nią do niedawna religii.

Jednem słowem, jeśli kiedykolwiek Austria da się złapać na podszepty politycznych awanturników ukraińsko-galicyjskich i zechce w czyn wprowadzić swoje marzenie — posunięcia się ku Dnieprowi, stać się to może dla niej klęską państwową. Może utracić całą Galicyę, a następnie Rosya przetnie jej wpływy na Bałkanie, a może nawet zamknie je na zawsze.

Byłoby to rozwiązanie kwestyi ruskiej, względnie ukraińskiej, między Rosyą a Austryą, w tem chyba jedynem znaczeniu, że przestałaby ona, jako kwestya polityczna istnieć. Stałaby się wówczas wyłącznie i nieodwołalnie sprawą wewnętrzną Rosyi, która zamknęłaby ją granicami Karpat raz na zawsze.

Jak długo wszakże istnieje Austria, jak długo Rusini zamieszkują część Galicyi, jako dawnego państwa polskiego, tak długo

rozbudzone na terenie Austrii marzenie ukraińskiego państwa nie przestanie niepokoić Rosyi z powodów zupełnie słusznych: bo jeżeli względem Polski Ruś stanowiła tylko część terytorium, zdobytego drogą zabiegów dyplomatycznych i dynastycznych, to dla Rosyi ta Ruś, według późniejszej klasyfikacji Małorosya, stanowi kolebkę państwową. Mogą sobie „Ukraińcy“ lepić swoją historję nawet od Adama i Ewy i mieć pretensje nietylko do Kijowa, to wszakże nie ulega żadnej wątpliwości, że owe plemionka słowiańskie, osiadłe koło Kijowa, w bliższej lub dalszej odległości, nie posiadały wówczas ani jednolitej narodowej nazwy, ani tembardziej nie nazywało się żadne z nich „narodem ukraińskim“. Jest to formacja pierwiastków etnicznych o wiele późniejsza, związana z terytorium Rurykowiczów bynajmniej nie państwowo i połączona z dynastją normańską jedynie istnieniem dotychczas tych samych miast, których założycielami byli Waregowie, tej samej ziemi, którą niegdyś w większej lub mniejszej mierze posiadali Rurykowicze.

Ale nie będziemy się spierać o prawa, wynikające — z fantazyi historycznej.

Największe, najszlachetniejsze i najdawniejsze prawa historyczne i dynastyczne do Rusi kijowskiej i jej rozgałęzień ma dzisiaj Rosya.

Jak ona, ze stanowiska swego dzisiejszego politycznego i państwowego będzie się zapatrywać na zachcianki ukraińskie — tworzenie odrębnego narodu, literatury a nawet państwa, na jej obecnem terytorium — to rzecz nie nasza. Przypuszczać jednak wolno, że zechce ona stoczyć o to z Austryją wojnę o wiele dotkliwszą, krwawszą, dłuższą, niż stoczyła z Japonią. Na dalekim wschodzie chodziło o ambicje państwa, tu chodzi o całość prowincyi, o które kilka wieków walczone z Rząptą polską, zanim je zdobyto; tam szło o spłacheć Sachalinu i drogę do Chin, tu — o całość państwa nowożytnego, o jego jednolitość polityczną, o połączenie z morzem i Europą reszty państwa, słowem — o przyszłość Rosyi. Austrya musiałaby się długo namyślać nad tem, czy warto swoją całość i przyszłość stawić na kartę w walce o cudze marzenia.

Obecna polityka wewnętrzna Rosyi stoi na gruncie jedności plemiennej z Małorusinami. Robi zabiegi o to, ażeby w Galicyi ludność ruską pozyskać dla siebie, posiada tu nawet stronnictwo, dążące do jedności kulturalnej i plemiennej z Rosyą. Ludność ruska cała prawie z Rosyą sympatyzuje, o ile sztucznie nie wyzyskują lub

nie tworzą jej sympatyj wrodzonej tej ludności. Austria, chwyciwszy się ustawicznie między autonomią krajów a ludów, kraje te zamieszkujących, pozwoliła sztucznie wysunąć się na arenę polityczną swoim Rusinom, mimo to, że w pierwszych latach po zaborze używała ich jako hamulca w celu paraliżowania irredentycznych zamiarów polskich. W ten sposób nie tylko stworzyła wojnę domową w Galicyi, ale kopiąc coraz większy przedział między obu narodowościami, zamieszkującemi ten kraj, nie spostrzegła się, że galicyjscy Rusini urosli nie tyle na nieprzyjaciół Polaków, ile, przeobraziwszy się na Ukraińców, jako czynnik anarchiczno-polityczny stali się drażniącym i niepokojącym pierwiastkiem w życiu Rosyi nowoczesnej, wysunawszy na czoło swoich marzeń najniespodziewanej pretensje państwowe. Jeżeli były dla niej niepożądane aspiracje Brzuchowieckiego, a później Mazepy, dążące nie do państwa własnego, lecz raczej do autonomii kozackiej, tembardziej mogą być niepożądane pretensje teraźniejsze, jakkolwiek papierowe tylko, bo Małorosyanie skorzy zawsze do awantur i wybuchów indywidualnych, nie dali nigdy dowodów, że pragną walczyć i zdobyć walką wolność państwową. Zbyt takie walki są kosztowne. Chętniej niż szablą, od dwóch wieków reprezentująca ich kozaczyzna, walczyła intrygą i anarchią.

Skutkiem fałszywej polityki austriackiej wobec Rusinów galicyjskich, powstała tedy kwestya ruska między Rosyą a Austrią.

Niema prawdopodobieństwa, ażeby na drodze walki z Rosyą rozwiązana ona została na korzyść Habsburgów; przegrana zaś Austrii byłaby klęską państwową tak wielką, że zachwiałyby podstawami monarchii, a polityce nadałby mogła zupełnie nieoczekiwane, odmienne od dzisiejszych i szkodliwe kierunki.

Między Polską a Rosyą istniała kwestya ruska oddawna, jako terytoryalna najprzód, później nadano jej barwę religijną, w chwili zaś przyłączenia się Bohdana Chmielnickiego do Rosyi była ona na wskróś klasową — chodziło o autonomię kozaczyzny, o nic więcej. Przedstawiciel tej kozaczyzny, Tetera, w mowie do cara Aleksieja Michajłowicza położył nacisk na to, że przyłączając się do jedności państwowej z Rosyą. Była mowa o prawach kozaczyzny, ale o odrębności narodowej i autonomii politycznej nie mówiono.

Politycznego znaczenia kwestya ruska nie miała aż do drugiej połowy XIX. w. Pierwszy zarys jej pod nazwą Cyrylo-Methodyjskiego bractwa powstał w Kijowie — o bardzo niewy-

rażnych celach — federacyi narodów. Nie będziemy wszakże dotykać historycznego rozwoju tej kwestyi w Rosyi, gdyż nie nabrała ona tam dotychczas wybitnego politycznego charakteru.

W tym mniej więcej okresie poczęła się ona wyłaniać na gruncie galicyjskim. Stworzyło ją i zawładnęło jej kierowaniem duchowieństwo unickie dla celów utylitarnych przedewszystkiem: Chodziło o utrzymanie przy sobie owieczek unickich. Żadnej innej inteligencji społeczeństwo ruskie w Galicyi w owym czasie nie posiadało. Żadnej literatury nie było. Żadnej łączności z Rusią rosyjską nie było również. Językiem ludowym mówił tylko lud. Gramatyka rodziła się dopiero (Łozińskiego łacińskim alfabetem pisana), pisownia nie ustalona, alfabet nie ustalony również. Pierwociny literackie nosiły wszelkie cechy naiwnej prostoty myśli, uczuć, obrazów, wystarczających zaledwie dla ludzi zupełnie niewykształconych.

Tak się ubogo przedstawiały zarodki idei odrębności narodowej ruskiej w Galicyi.

Obecnie we wschodniej Galicyi mieszka mało co wyżej nad 2 miliony Rusinów, wśród których mieszka również około 1,600.000 Polaków i przeszło pół miliona Żydów, którzy w żaden sposób nie pragną wspólności z Rusinami. Dzieli ich nie tylko religia, lecz historia także, gdyż w tradycjach narodowych i religijnych przechowują ze zgrozą pamięć rzezi i męczarni, rabunków i nienawiści, przecierpianych od hajdamaków i kozaków. Dziś jeszcze wśród ludności wiejskiej ruskiej, jako gorące pragnienie, objawia się chęć — „rizaty żydów“. Dopuszczano się też tego z dziką rozkoszą w Kiszyniewie, Odessie, Białostoku. Dopiero w najnowszych czasach poczyna się między nimi wytwarzać łączność na gruncie socjalnego rewolucjonizmu.

Rusini we wschodniej Galicyi nie posiadają własności ziemskiej wielkiej i średniej, nie posiadają własnego przemysłu i handlu, obracają nader szczupłymi kapitałami — słowem, nie posiadają żadnych zasobów cywilizacyjnych. Dziwić się temu nie należy, gdyż jest to społeczeństwo zbyt młode, jest to nie naród we wszystkich swoich częściach, lecz masa ludowa, na poły ciemna i wyposażona wszystkimi przymiotami ciemnoty. To samo można powiedzieć o stanie umysłowym i kulturalnym tego zupełnie jeszcze pierwotnego społeczeństwa. Posiada ono ogromnie bujne zarodki na przyszłość, dużo poezyi w sobie, ale dziś jeszcze żadnych pozytywnych zdobyczy na polu umysłowym nie ma i nie posiada ani sformułowanych jasno pragnień i ideałów narodowych,

ani potrzebnej do życia politycznego równowagi. Jest to tedy społeczeństwo na wskróś ludowe z pierwiastkami dziedzicznego anarchizmu, przesiąknięte sztucznie podniecaną przez wodzów zbyt egoistycznych nienawiścią klasową, żółciowem lekceważeniem wszystkiego, co ponad tłum ludowy podnosi się inteligencją, wykształceniem, powagą, władzą, zdobytą pracą i nauką lub prawem dziedzictwa dobrobytem. I te cechy ujemne ruskiego społeczeństwa ujawniają się w każdej pracy publicznej pod hasłem: kto nie jest nam równy, jest naszym wrogiem, kto nas nie chwali, jest naszym nieprzyjacielem. Chłop ruski jest jednako zjadliwie usposobiony dla swego księdza, który reprezentuje ubogą inteligencję tego społeczeństwa, jak i do Polaków, których wyższość kulturalna drażni go, większa pracowitość i większa zasobność materialna pobudza do zadróżności. Sędzia Rusin z tego stanowiska pojmuje sprawiedliwość, urzędnik z tego stanowiska spełnia funkcje swoje, nauczyciel takim duchem owiany pracuje w szkole. Taki nastrój da się doskonale zrozumieć, ale on wprowadza anarchię w stosunki państwowe, kształci nie dodatnie przymioty umysłowe i moralne ludności, lecz ujemne. Łatwo sobie wyobrazić, czemuby takie rządy stać się mogły dla Galicyi wschodniej, do jakiego stopnia wywołałyby ogólne rozdrażnienie wzajemne i jaki wpływ wywierałyby na spokój państwowy. Nic przeto dziwnego, że nawet Austria, która chętnie podsycić tajemnie niezgodę między Polakami a Rusinami, na podział Galicyi na wschodnią i zachodnią pozwolić nie może. Szkoda z tego wynikająca, stałaby się już nietylko dla Polaków w Galicyi, lecz dla państwa austriackiego groźną. I dlatego też poza pewne granice drażnienia nawet rząd austriacki nie idzie.

Ba, ale w Galicyi, w mąceniu narodowości bierze udział także agitacya dziennikarska, z Berlina biorąca kierunek i natchnienie, która wyzyskuje naiwność polityczną austriackich Rusinów, podtrzymując ich pretensye względem Polaków, podkreślając ich domniemane krzywdy narodowe, rozmyślnie stawiając ich aspiracye narodowościowe na równi z aspiracyami narodów politycznie dojrzałych i mających prawo do życia państwowego. Motywy postępowania Prusaków bardzo widoczne: nie mogąc wobec Europy niczem usprawiedliwić swego krzyżackiego barbarzyństwa względem Polaków, swojej gwałtownej polityki przerobienia Polaków na Niemców, pragnęliby bodaj wmówić we wszystkich, kto tylko interesuje się sprawami ludzkości, że Polacy w Galicyi krzywdzą

w czemś Rusinów. Bajania Rusinów o krzywdach są niczem innym, jak pretensją do praw bez zasług, bez uzdolnienia do korzystania z praw. Tam, gdzie można w sposób mniej lub więcej brutalny walczyć o urojone prawa, Rusini występują w sposób gwałtowny; tam zaś gdzie brutalność pokonywa się brutalnością — oni milczą, stając się pokornymi służkami rządu.

Nie jest przecie dla nikogo tajemnicą, że 2 miliony Rusinów w Galicyi, to zaledwie $\frac{1}{10}$ część tej wielkiej, szarej ludowej masy, która zajmuje terytoryum południowej Rosyi aż do Dońca. Ale, ponieważ stanowczość rządu rosyjskiego nie pozwala w granicach swego państwa na zbyt wybujałe agitacje narodowościowe ukraińskie, zwolennicy odrębności Ukrainy — w dzisiejszem pojęciu galicyjskich polityków — przenieśli działalność swoją na grunt obcego państwa, Austrii, która nie dostrzegała kłopotów z takiej agitacji dla siebie, a rada była, gdy sąsiadowi przyczyni nieco kłopotów w jego własnym domu. Patrzono przeto długi czas przez palce na agitatorską działalność przybyszów z za Zbrucza.

Jak tylko błysła konstytucyjna gwiazda w Galicyi, Włodzimir Antonowicz, późniejszy profesor kijowskiego uniwersytetu i ojciec duchowy całej szkoły historycznej, opartej na przewrotnem użytkowaniu aktów i dokumentów historycznych, próbował stworzyć poetycką syntezę kozaczyzny i hajdamaczyzny — krwawych ruchów ludowych, podszytych nienawiścią klasową, a mających wybitny charakter swawoli w państwie, posiadającym mało wojska dla stłumienia takiej swawoli. Główną cechą tej syntezy był sentymentalny, romantyczny pogląd na lud wiejski, apoteoza swawoli państwowej i nadawanie jej charakteru bohaterstwa — o ile to wszystko odbywało się w granicach dawnej Rzeczy polskiej.

Następnie Dragomanow, przyjaciel polityczny W. Antonowicza i Kowalewskij, pierwszy od r. 1874., drugi później nieco, przeszczepili agitację radykalną wśród ludu i nielicznej inteligencji ruskiej w Galicyi, wspierając radami swemi i wpływem (jak Dragomanow), pieniędzmi (jak Kowalewskij), młodzieżą i prasą radykalną w Galicyi. Nie będziemy wchodzić w szczegóły. Dość, że przy pomocy sił zakordonowych utworzono nareszcie grupkę radykałów z Pawlikiem i Iwanem Franko na czele. Była to grupa bez widomych jeszcze wodzów, bez pretensyi politycznych, bez jasno określonego programu. Większą rolę odgrywał tu temperament, podobny do konia stepowego, niż świadomość polityczna i drogi wio-

dące do niej. Byli to wodzowie bez armii. Stanęli na podwyższeniu, wykrzykiwali głośno i głośne hasła o wszechwładztwie ludu, o jego doskonałości i nieomyślności, o jakiejś krzywdzie dziejowej, która mu się stała. Nic wszakże o wadach tego ludu, o jego nieświadomości narodowej, o braku wszelkich pragnień politycznej odrębności, o jego bierności umysłowej, o jego nieprodukcyjności fizycznej, o załączkach anarchizmu, tkwiących w jego dziejowej przeszłości i objawiających się przy lada sposobności, o krwawych instynktach napoły dzikiego człowieka, nie mówili.

Prowodyrowie nie uznawali drogi ewolucyi w rozwoju narodów, ale raczej drogę rewolucyi. Wszystko od razu. Stąd też wypływała skrajność ich przekonań i czynów, niczem nie hamowana. W ten sposób przygotował się materiał i grunt do dalszego życia. Żadnej zmiany w taktyce i metodzie postępowania tej grupy radykalnej nie było aż do doby najnowszej. Zawsze miała ona charakter radykalizmu ludowego, opartego na najniższych instynktach ciemnoty umysłowej i wyzyskującego te instynkty, nie tyle istotnie w interesie ludu, ile w interesie wodzów. Doktryna socjalistyczna, podszyta anarchizmem, była główną cechą tego ruchu, noszącego wszelkie znamiona mało planowej roboty, raczej wybuchu energii, nie umiejącej znaleźć dla siebie własnego koryta.

Cały ruch radykalny ruski w Galicyi był poniekąd gwałtowną opozycją przeciwko wszystkiemu, co polskie, był, mimo całej gwałtowności, źle utajoną zawiścią, mającą źródło swoje w niższości kulturalnej i umysłowej ruskiego społeczeństwa. Przywódcy jego za pewne osobiste ustępstwa i synekury, godzili się nieraz zaprzestać opozycji i pozwolić wspólnie pracować dla rozwoju i przyszłości obu szczepów słowiańskich, zamieszkujących Galicyę. Ale zgoda niedługo trwała zwykle. Pod byle jakim pozorem opozycja wybuchała znowu. Opierała się ona zwykle o drobne pretensye, o lokalne swary, o małe ambicje jeszcze mniejszych dygnitarzy tej lub owej grupy politycznej. Uważano wprawdzie Galicyę za teren, na którym można pracować dla przyszłości Ukrainy, ale pojęcie tej przyszłości, jak i pojęcie Ukrainy były nader niewyraźne i mgliste, bujające w obłokach nieokreślonych fantazyi politycznych. Brakło po prostu różnym grupom polityczno-społecznym Rusinów galicyjskich człowieka, któryby z tej radykalnej mgławicy potrafił coś stworzyć. A widocznem było jedno — że grupy radykalne wysuwają się na czoło ruchu ruskiego.

Człowieka takiego sprowadzili i dali „ukraińcom“ sami Polacy.

Zanim o nim pomówimy, zastanówmy się jeszcze nad ideałami ukrainizmu.

Aby otworzyć nieco oczy na przyszłość t. zw. kwestyi rusko-ukraińskiej, musimy sobie zdać sprawę z tego, jakie są ideały moralne i polityczne Ukraińców, gdyż tylko w ten sposób będziemy mogli ocenić wartość i charakter dzisiejszego materiału dla przyszłości. Pragnąc jednym wyrazem scharakteryzować to stronnictwo, które zapuszcza korzenie w najczarniejszą i najmniej wykształconą masę ludową, wyzyskując lub budząc najgorsze jej przymioty, musimy powiedzieć, że jest ono stronnictwem wywrotowem, antypaństwowem, anarchicznym. Żadnej pozytywnej pracy wśród własnego społeczeństwa ono nie przeprowadziło dotychczas. Jeżeli ostatnimi czasy daje się spostrzegać pewne usiłowanie realne ku podniesieniu się ekonomicznemu, to tylko dzięki inicjatywie polskiej, pomocy polskiej lub usiłowaniom jednostek wykształconych za polskie pieniądze, w polskiej szkole. Są to jednostki umiarkowane, a bardzo, niestety, nieliczne. Niezadowolone ze wszystkiego, opozycja zawsze i wszędzie, żywołowa chęć do niepokoju i do walki, bezwzględność i brak wszelkiej wyrozumiałości dla najbliższych sąsiadów, w szczególności zaś do żydów, czynią z grupy ukraińców materiał szkodliwy dla każdego państwa. — Szkodliwość ta wzrasta w miarę zdobywania wolności politycznych, gdyż nie umiejąc ani oceniać, ani używać takiej wolności, identyfikują ją ze swawolą polityczną. Przydatność ich państwowa jest w odwrotnym stosunku do posiadanych wolności politycznych: tam są najlepsi i najspokojniejsi, gdzie nie posiadają żadnych praw. W stosunku do samych siebie, uważają za ideał jakąś dziką równość wszystkich; społeczeństwo Ukraińców, jako doskonałość przyszłości, ma być „bez chłopa, bez popa i bez pana“. Nie analizuję nawet tego ideału, tak on jest — naiwny.

Z życia historycznego ruskiego narodu nie potrafili oni nic wydobyć, coby było drogowskazem na przyszłość, a to, co starają się podnieść do znaczenia bohaterstwa, jest wobec zwykłej etyki czemś niesłychanie wstrętnem. Bohaterstwo w pojęciu Ukraińców tak zbliża się do rozbójnictwa, że się prawie wydzielić z niego nie da. Najwstrętniejsze potwory ludzkości, jakich tylko mogą wydać mąciny społeczne ciemne i dzikie, czczone są przez Ukraińców jako bohaterowie narodowi. Taką aureolą otoczeni są zbóje G o n t a i Ż e l e ż n i a k, którzy wylewali krew żydowską i polską, gdzie tylko b e z b r o n n y c h napadać mogli, którzy rabowali z równą dzikością cerkwie prawosławne, jak bożnice i kościoły, a obrabowawszy

domy boże, szli nawracać Żydów na wiarę Chrystusową. Setki takich zbójcekich watażków naliczyć można, którzy rabunek i zbójnictwo uczynili celem życia swego, szczególnie w połowie XVIII. w., gdy Rzpta polska, osłabiona wewnątrz i politycznie, nie miała siły, ażeby zgnieść krwawy bandytyzm. Oczywiście naród ożywiony takimi ideałami, a kierowany takimi hohaterami, nie rokuje dla kultury i przyszłości wielkich nadziei.

Przymioty duchowe i charakter, zarówno ruchu politycznego wśród Ukraińców w Galicyi, jak i tego samego ruchu w przeszłości dobrze jest znany. Społeczeństwo to, jak widzimy, odziedziczyło po metysach stepowych ten niepokój ducha, tę bezwzględność we wszystkim, brak wszelkiego hamulca dla pragnień i chęć do czynów awanturnicznych, które cechowały ruchy kozackie XVII. w. Watażkowie i hetmani kozaccy, jak dwie krople wody podobni są do dzisiejszych „prowodyrów“ ukraińskich: żadnych stałych punktów oparcia, zła wiara we wszystkim, brak wszelkiej stałości przekonań — nastrój miotał nimi od brzegu do brzegu, od państwa do państwa, od ostateczności swawoli do ostateczności niewolniczej pokory. Społeczeństwo z takim charakterem, wodzowie takim duchem ożywieni przyczynili się do rozbicia państwa polskiego niewątpliwie bardzo wiele. Ale rozbiwszy Polskę, nic dla siebie zbudować nie potrafili.

Oderwawszy się od Rzptej polskiej, poddali się Rosyi, ale we dwa lata potem Chmielnicki usiłował oderwać się od Moskwy tak samo, jak oderwał się od Rzptej. Następca jego Wyhowski umową Hadziacką (1659) znowu się z Polską połączył, a w kilka lat potem znowu rwał się w inną stronę. Po śmierci Chmielnickiego Puszczarenko nie chciał uznać hetmanem Wyhowskiego i rozpoczęli wojnę domową. Jerzy Chmielnicki, syn Bohdana, przerzucił się kilkakrotnie od Moskwy do Polski i odwrotnie, aż dopóki z ręki Turków, którym się poddał, nie zakończył nędznego życia. Paweł Tetera, poseł Chmielnickiego do cara Aleksieja, witał połączenie się Kozaków z Rosyą jak gwiazdę szczęścia dla przyszłości, ale już w r. 1662. został hetmanem z ramienia Polski, zdradziwszy cara. Martyn Bruchowicki r. 1662. został hetmanem, pojechał do Moskwy z pokłonem poddańczym, został mianowany bojarem, namawiał cara do powściągnięcia swawoli kozackiej, w końcu zdradził cara i zamordowany został (1668) z namowy innego pretendenta do buławy hetmańskiej, Doroszenka. Walczył on z początku z Moskwą,



ale dostawszy „pomieszcze“, zakończył tam życie w bezczynności. Po Mnohohresnym, Samojłowicz przysiągł na wierność — i rozpoczął knowania przeciwko Rosyi, zakończone tragicznym losem całej rodziny. Iwan Mazepa długie lata uchodził za filar Moskwy, za wzór wierności — i pisząc listy, pełne pokory, jak niewolnik — przeszedł na stronę Szwedów z garstką wojska. Objęliśmy pół wieku zaledwie, a ile w tem swawoli, zdrady, morderstwa. Działo się to nie w imię dobra ludu, nie w imię odrębności państwowej, nie w obronie praw utraconych, lecz z barbarzyńskiego niepokoju, z braku jasnego celu przed sobą innego, oprócz własnego.

Ponad wszystkie wady wybija się jedna, najpotężniejsza, najszkodliwsza, uniemożliwiająca pracę wszystkim — anarchia ducha. Rosya stłumiła ją jako Kozaczyznę u siebie krwawo, ale zarazek anarchiczny bujne wydaje owoce w Galicyi, z temi samemi cechami moralnemi, jakie charakteryzowały to społeczeństwo w XVII. w. Odrodziło się ono w pragnieniach, marzeniach, środkach walki, jakimi charakteryzują się czyny dzisiejszych Ukraińców.

Odrzuciwszy jednak pierwiastki fantastyczne z polityki Ukraińców, pozostają rzeczy realne: radykalizm i agitacya w imię mrzonki politycznej. Następstwem tego jest owa pretensjonalna ekspansya różnych żalów do sąsiadów o „ziemię ukraińską“, która w Austrii doszła do granic takiej wybujałej swawoli, utrudniającej wszelkie życie ekonomiczne i polityczne, jaka ma tylko jedną właściwą nazwę — anarchia. Prasa ukraińska organizuje lud jawnie — nie do pracy wspólnej wcale, — do oporu, do nieposłuszeństwa, do walki, jawnie grozi nożem i pożogą. Sicze galicyjskie XX. w. posiadają identyczny materiał, jaki posiadały w r. 1768., z tą różnicą, że atamanami są doktorowie praw lwowskiego uniwersytetu. Jakich bohaterów wydała Sicz, którą Kulisz słusznie nazwał „gadziną, krwi nie sytą“ — wiemy, ale i to wiemy, że nie Rzpta słaba i powolna, ale Kreczetnikow kazał wyłapać hajdamackich bohaterów i kraj uspokoił na długo. Nic dziwnego: kto podpali dzisiaj mój dom, jutro podpali sąsiada.

Gdy tak od nizin społecznych wyrastał wśród nowej warstwy inteligencji i rozwijał się ruch radykalny, narodowy, nacyonalistyczny o podkładzie socjalistycznym, rozpoczynały równocześnie działać wpływy literackie Antonowicza i Dragomana, budziły się wśród warstw kształcących się pojęcia odrębności szcze-powej, kulturalnej i językowej od Rosyi i Polski. Szkoła polska

zaszczepliła w jednostkach, które zdołały przedrzeć się do światła, pojęcia i idee humanitarne, polityczne, państwowe, które powoli zaczęto przystosowywać do własnego społeczeństwa nawskróś ludowego — dotychczas jeszcze. Z języka ludowego poczęto urabiać język literacki, tworząc z gorączką neofitów nowe wyrazy dla nowych pojęć, których język ludowy nie posiadał wcale. Polacy z krótkowidztwem politycznym, godnym podziwu, podtrzymywali ten ruch, popierali gorąco, bo im się zdawało, że w ten sposób między Rosyą i Polską wbije się nowy klin, który jednych od drugich oddzieli. Trzymali się oni pod tym względem tradycji niezbyt dawnej historycznej jedności i łudzili się, że może kiedyś nastąpić z Rosią współzycie polityczne. Ażeby stanowczo przeciąć nić jedności szczepowej, kulturalnej i historycznej Rusi galicyjskiej, względnie Starorusinów z Rosyą, przy pomocy Polaków wprowadzono do kształcącego się sztucznie języka małopruskiego pisownię fonetyczną, aby zewnątrznie nawet odróżnić się od Starorusinów, używających pisowni etymologicznej, rosyjskiej. Z gorączkowym pospiechem, dzięki kilku jednostkom wybitnym w polskim społeczeństwie, które ruch narodowościowy małopruski, od niedawna zwany ukraińskim, z tendencją odrębności od Rosyi, popierały, poczęto wytwarzać literaturę ruską, biorąc za podstawę język ludowy, wzbogacony świeżo utworzonym słownictwem.

Tak stanęły sprawy i w ten sposób wyrobiła się w Galicyi wschodniej owa radykalna mgławica, potrzebująca człowieka, któryby z niej coś wytworzył. Jak już powiedziano, człowieka takiego sami Polacy sprowadzili do Galicyi. Był to Mychajło Hruszewśkyj, syn popa z Chełma, wychowaniec rządu rosyjskiego w uniwersytecie kijowskim, uczeń duchowy prof. Włodzimierza Antonowicza. W duchu nienawiści, opartej o fałszywie pojęty i przedstawiany grunt historyczny polsko-ruskich stosunków, został wykształcony Michał Hruszewśkyj. Gdy miała być utworzoną katedra historii Wschodu Europy z uwzględnieniem Rusi na uniwersytecie polskim we Lwowie, powołano na tę katedrę Hruszewskiego, który już się był dał poznać z kilku prac monograficznych z dziejów Rusi. Prace te wolne były od szowinizmu narodowego, naukowego i politycznego, dawały przeto gwarancję, że znalazłszy się w warunkach pracy niezależnej, potrafi wyzyskać swoje stanowisko naukowe dla nauki. Pomyłono się pod tym względem. Hruszewśkyj milczał tak długo, jak długo nie był powołany do Lwowa. Znalazłszy się w warunkach wolności prasy,

dał ujście swoim poglądom socyologiczno-politycznym. Wyszedłszy ze sfery ludowej, wychowany wśród prądów socjalistyczno-anarchicznych, nurtujących wśród młodzieży ruskiej od dłuższego czasu (a które wybuchnęły dopiero z całą dzikością i grozą po wojnie japońskiej przeciwko ustrojowi społecznemu), Hruszewskij znalazł w Galicyi bardzo pożądaną dla siebie wolność prasy. Przyłączyła się do tego wolność swawoli prasowej, na którą zbyt małą zwracano uwagę w Wiedniu, gdzie językiem ruskim nikt się nie posługiwał. Nie lepiej działo się w Galicyi, gdzie łudzono się nadzieją zrównoważenia stosunków i w tej myśli tolerowano wybryki. Hruszewskij zmienił zasadniczo w Galicyi kierunek swojej pracy, nadawszy jej, zarówno w działalności naukowej jak i w życiu politycznym, piętno walki socjalistycznej z klasami wrzekomo wrogo usposobionemi dla ludu — mieszczańską i szlachecką-polską. Jedni posiadali w swem ręku przemysł, handel i kapitał, drudzy — za dużo ziemi. Walce tej, pomimo zbyt widocznego podkładu, nie tajonego zresztą, dano z czasem nazwę walki z polskim społeczeństwem w Galicyi o krzywdy i prawa Rusinów.

Nawiasem dodać należy, że walka taka w Rosyi — nawet ze strony p. Michała Hruszewskiego, zapewne przez wdzięczność za wychowanie za rosyjskie pieniądze — nigdy jawnie, z otwartą przyłbicą, z godnością należną prawdzie, podjętą nie była. Robiono skromne usiłowania wobec rządu o zaprowadzenie w szkołkach elementarnych nauki w języku ruskim, o naukę dziejów Rusi w języku małoruskim na uniwersytecie, ale rząd nie przychylił się wcale do tych pragnień, usprawiedliwiając się tem, że chłop małoruski doskonale język rosyjski rozumie, a garstka inteligencji małoruskiej nie może posługiwać się innym językiem, jak tylko tym, którym posługiwali się dotychczas w szkole i urzędzie, t. j. rosyjskim. Ale to już jest kwestyą wewnętrzną Rosyi, wkraczającą w dziedzinę jej celów i zadań politycznych i państwowych. Nie ulega wszakże zapewne wątpliwości, że rząd rosyjski, kierując się odmową, korzystał z doświadczenia, jakie uczyniono w Galicyi, dopuszczając język ruski do szkół średnich i uniwersytetu. Przekonał się, że to bynajmniej nie stwarza normalnych, spokojnych warunków do pracy państwowej, ale daje jedynie powód do zamętu wewnętrznego, do pragnień i pretensyi bez końca ponad miarę potrzeb umysłowych i kulturalnych małoruskiego społeczeństwa.

Michał Hruszewskij z energią, godną lepszego użytkowania,

znalazłszy się na gruncie bezpiecznym, rozwinął w dwojakim kierunku działalność swoją: antyspołecznym w Galicyi, nadając jej charakter wrzekomej walki o prawa małopruskiego narodu, t. j. dwóch milionów galicyjskich Rusinów i — politycznej. Stanowisko zaś naukowe na uniwersytecie lwowskim dawało mu możność skupiania koło siebie młodzieży i wpływania na nią w duchu swoich poglądów i upodobań.

Władając językiem rosyjskim o wiele lepiej niż ruskim, podjął się zadania być rzecznikiem sprawy Rusinów w Galicyi wobec rosyjskiego społeczeństwa. W interesie społeczeństwa małopruskiego było to stanowisko pozbawione szczerości, a nacechowane jednostronnością. Nie miało bynajmniej na celu obrony interesów narodowych Rusi, bo one w Galicyi nie były w niczem i nigdzie zagrożone, przeciwnie, spotykały wszędzie wydatną pomoc Polaków, ale poprostu były żółciowym wybuchem osobistego temperamentu. Każdy rozumny człowiek, zestawivszy wrzekome pretensye i krzywdy małopruskiego społeczeństwa z położeniem ogromnej większości Rusinów za kordonem, musiał dostrzec w jego działalności albo złą wolę, albo obłudę względem Rosyi. Rusini w Galicyi posiadają w kaźdej wsi ruskiej szkołę elementarną w swoim narzeczu narodowym, posiadają sześć szkół średnich (gimnazyów), kilkanaście katedr na uniwersytecie we Lwowie, w urzędach politycznych, w sądownictwie są zupełnie równoprawnieni w Polakami, w kościele pop posługuje się językiem ludowym, duchowieństwo ruskie jest uposażone o wiele lepiej, niż polskie, przy budowie i utrzymaniu szkoły i cerkwi ruskiej Polacy ustawowo muszą dopomagać swoim kapitałem, chociaż dzieci swoich do tej szkoły i cerkwi nie posyłają. Rusini w Galicyi posiadają własne stowarzyszenia naukowe, oświatowe, nawet banki dla celów własnych.

To wszystko, co w krótkości tu powiedziałem, za przeczyć się nie da. Prawa te zdobyli Rusini przy pomocy Polaków, często z ich inicjatywy. Całe nieszczęście w tem, że Rusini więcej pragną, niż siły ich umysłowe, kulturalne i materyalne starczą, że pragnienia ich nie liczą się nigdy z rzeczywistością i granicami, że niespokojność ich pierwotnego charakteru — cecha etniczna — większe przynosi im krzywdy, niż wszystkie razem wzięte, a wypisywane przez Hruszewskiego i jego adeptów.

Może zawiele mówimy o Hruszewskim, jak na krótki polityczny rzut oka na tak zwaną kwestyę ruską należałoby, ale po-

nieważ jest to jedyny nieomal rzecznik sprawy ruskiej, który w języku rosyjskim pracuje i pisze, musimy o nim mówić.

Przybył on z Kijowa do Galicyi nie bez planu postępowania i nie bez planu zasłonił się nietykalnością profesora uniwersytetu. Socyalista z przekonań, posiadający w Rosyi związki i stosunki z tymi marzycielami socyologicznymi, którzy uważali, że jedynie godną pracą dla przyszłości jest znizenie się do ludu i praca dla niego, pojmował to znizenie się i pracę jako agitację zjadliwą przeciwko wszystkim, którzy z ludem stykają się i z pracy rąk robotniczych korzystają. Był on na tyle rozumny, że takiego hasła nie formułował sam, gdyż byłoby to zbyt niebezpiecznym w Rosyi, ale wyręczyli go w tem uczniowie, zwolennicy i sympatycy różnych odcieni. Tak pojmowana praca dla ludu, połączona z pojęciem „krzywdy“, którą łatwo było przedstawić w barwach najjaskrawszych wobec tłumów, pozbawionych umiejętności krytyki, wydała cały szereg rezultatów pod formą strajków rolnych, fabrycznych, naruszenia cudzej własności, starć z władzą i t. p. Oczywiście w obronie spokoju musiała wystąpić policya, a nieraz wojsko — i oto nowy powód do uzależnień się o krzywdy. Żadna praca wspólna pozytywna ani w Radzie państwa, ani w Sejmie krajowym nie była możliwą wobec ustawicznego niezadowolenia, skarg, żalów — na cały świat. A gdy dziś wykazano niesłuszność zarzutów drogą urzędową, jutro rozpoczynała się znowu opozycja pod inną formą o to samo.

Grupa ludzi, którąśmy powyższymi kilkoma uwagami starali się scharakteryzować, nazywa siebie narodową i radykalną z odcieniami, o które nam nie chodzi. Stoi ona przy sztandarze odrębności narodowej (niezaprzeczanej) w stosunku do Polaków i Rosyi; ale w Galicyi tylko, t. j. pod rządami Austro-Węgier, w imię tej odrębności prowadzi z Polakami bezwzględną walkę i szerzy pośród półinteligencji ruskiej polityczne marzenia o jakiejś jakoby wielkiej Ukrainie-Rusi w przeszłości i przyszłości. Wobec Rosyi, wódz naukowego i politycznego radykalizmu Rusinów galicyjskich zajmuje stanowisko wielkiego, ale milczącego sfinksa lub jak Pytya przemawia domyślnikami. W pismach, pisanych p o r o s y j s k u przez Hruszewskiego, niema jasnego sformułowania idei odrębności narodowej ruskiej w całym szerokim kulturalnym znaczeniu tego wyrazu, a tembardziej o samodzielności; jest tylko mowa o krzywdach, doznawanych od Polaków, które oddawna uznane zostały przez polityków w Austro-Wę-

grzech za hasło bojowe, jako środek uzyskania nowych koncesji. Wszystkie broszury jego na ten temat mają zbyt wyraźny charakter intrygi, wywoływania ciągłej nieufności między Polakami a Rosją, między Austrią a Polakami. Nie uwzględniają one zupełnie położenia politycznego Polaków wogóle i o to autorowi ich nie chodzi, — chodzi tylko o osłabienie żywiołu polskiego zarówno w Rosyi, jak i Austrii.

Hruszewskij jest wielkim zwolennikiem odrębności narodowej i politycznej Rusinów, ale w Austrii tylko. Pragnąc koniecznie wykazać, że naród ruski, w popularnem znaczeniu tego wyrazu, którem i my w tem tylko znaczeniu posługujemy się zawsze, pochodzi ledwie nie od Adama i Ewy, zaczął swoją historję „Ukrainy-Rusi“ od czasów przedhistorycznych. Na ziemiach tedy od Kaukazu do Beskidu i od Oki do Wisły w najrozmaitszych nomenklaturach narodów wszędzie doszukiwał się Rusinów, czyli jak on mówi, Ukraińców.

Wyszukawszy ich wreszcie w garstce Słowian, rozsiedlonych na dorzeczu Dniepru średniego, a mając już w Kijowie dynastję Rurykowiczów, która stworzyła obszerne, lecz nie określone jasnymi i stałymi granicami państwo, do tej dynastji i do tego państwa przykleił historję Ukrainy-Rusi, która właściwie była historją Rosyi. Tak tedy, walcząc niby w imię odrębności narodowej Ukraińców, popełnił błąd logiczny, łącząc historję początkową Rosyi z historją swojej „Ukrainy-Rusi“, chociaż taka narodowość i taka nomenklatura państwowa wśród licznych i drobnych szczepów słowiańskich na terytoryum Rurykowiczów nie istniała wcale. Pragnąc tedy stworzyć historję Ukrainy-Rusi — ujętą w pewną całość literacką i naukową — musiał właściwie napisać historję trzech narodów i trzech państw w różnych epokach, gdyż do trzech państw terytoryum, dziś nazywane Ukrainą-Rusią, a zamieszkałe częściowo przez szczepy słowiańskie, istotnie należało. Pierwszy tedy okres od początku dynastji Rurykowiczów do zdobycia Kijowa przez Gedymina należy do historii Rosyi, a drugi od Gedymina do unii 1569 i od unii do podziału Rzptej polskiej — część należy do Polski, druga zaś część od r. 1654 do Rosyi, wkońcu wreszcie — do Rosyi i Austrii.

Ujęcie w pewną całość historyczną losów różnoplemiennych szczepów, które po kilku wiekach zwały się ze sobą i wytworzyły mieszaninę etnograficzną, z zupełną przewagą elementu słowiańskiego, nazwanego z czasem Małorosami, a przez uczonych gali-

cyjskich Ukraińcami, mogłoby być rzeczą bardzo dobrą i dla nauki pożyteczną, gdyby nie tezy nowożytnie, służące podkładem dla tej pracy.

Ukraińcy zatem, którzy wypowiadają lub nie swoje ideały polityczne, w historii Ukrainy-Rusi Hruszewskiego znaleźli ostoję dla swoich ideałów idei odrębności szczepowej na dziś i marzeń politycznych na przyszłość.

Hruszewskij dawszy swojej agitacji podkład socjalistyczny, zamącił spokój i utrudnił rozwój prawidłowy dwóch żyjących dotychczas zgodnie szczepów w Galicyi. Gdy pisał po rosyjsku, milczał w swoich broszurach o separatyzmie i odrębności i poprzestawał tylko na wykazywaniu „krzywd“ polskich, dokonanych na Rusinach. W Rosyi nie poznano się na tej intrydze kozackiej, brano ją na seryo, a cieszone się po cichu z waśni, osłabiającej Polaków, w tej nadziei, że Rusini są tak samo lojalnymi Małorosami w Galicyi, jak byli Kulisze, Kostomarovy, Srezniewscy, Czubińscy, Antonowicze et tutti quanti w Rosyi. Dopiero reorganizacya obozu staroruskiego, jaka przed kilku laty nastąpiła, wzmocniwszy się młodemi siłami, zdaje się otworzyła oczy w Rosyi na to, że Hruszewskij i jego adherenci grają podwójną rolę i że prawdziwymi obrońcami idei odrębności szczepowej i separatyzmu politycznego są Ukraińcy.

Równocześnie z grupą radykalną, którą scharakteryzowaliśmy w jej dążeniach, pretensjach i maniactwie politycznym, istnieje w Galicyi druga grupa, nazywana „staroruską“, także z odcieniem radykalnem („moskalofilska“). Jest ona niewątpliwie mniej hałaśliwą od pierwszej i bardziej logiczna. Uznając jedność kulturalną i etnograficzną z Rosyą, dąży do połączenia się z nią. Ludność, zamieszkującą Galicyę, uważa jako gałąź szczepową wielkiego plemienia wielkoruskiego. Potajemnie dążą ku Rosyi, wobec zaś rządu wiedeńskiego okazują lojalność. Nie jest ona szczerą, zarówno w kierunku Rosyi, jak i Austrii. Nieszczerość ich posiada jednak cechy zręcznej dyplomacyi, oscylującej między dwoma państwami. Jestto pewnego rodzaju taniec wśród mieczów. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w danym razie znajdują się oni w obozie swoich przyjaciół politycznych.

Wystąpienie ich na widownię polityczną, określenie jasne swego stanowiska względem Rosyi, zwróciło uwagę zarówno w Rosyi jak i w Polsce. Wypowiedzieli się oni za jednością plemienną z Rosyą, ale równocześnie przyszli do przekonania, że walka z Po-

lakami, którzy pomimo wszelkich pozorów, są nawet w Galicyi uciskani przez system rządowy austriacki, jest bezsensowem marnowaniem sił i wzajemnem osłabianiem się.

Dla Polaków ponowne zjawienie się na arenie politycznej starorusinów wraz z radykałami (nowokursniki), z ich jasnym programem jedności szczepowej z Rosyą, jest rzeczą o tyle ważną, że zamiast roztrzępanego radykalizmu, podszytego socjalizmem t. zw. Ukraińców, pozbawionego, jak dotychczas, realnego gruntu, stawiającego programy marzycielskie, — starorusini reprezentują ideę polityczną zrozumiałą i wyraźną. Nie pragną oni niszczyć i wyzbywać z posiadania ziemi nikogo, przynależność swoją narodową określają wyraźnie. Obecnie godzą się z nieuniknioną koniecznością należenia do Austrii, a na przyszłość zwracają oczy ku Rosyi, od której oderwały ich dzieje i dzieje połączyć mają kiedyś.

Takie są prądy i kierunki polityczne wśród ludności ruskiej Galicyi wschodniej. Wyobraźmyz sobie na tem tle wojnę austriacko-rosyjską.

Gdzie pójdzie ludność? — To wielka zagadka. Politycznych i narodowych sympaty i antypaty wodzowie nie posiadają, bo ludność ruska, wiejska, na całym obszarze ziem ruskich, pojęcia świadomej odrębności narodowej dotychczas nie ma. Jest to masa ludowa, która od Karpat aż po Don i Prypeć swojej własnej nazwy narodowej nie ma. Nazywa siebie „czołowik“, „muzyk“, „chachol“, „bojko“, stosownie do tego, jak się posuwa na wschód lub północ. Jedynie w Galicyi umie nazwać siebie Rusinem, bo nazwy tej nauczył się w szkole, w sądzie, w urzędzie. Ale aspiracyi narodowo-politycznych darmo-by szukać wśród warstw ludowych. One dostrzegają tylko różnice etnograficzne. Polityczne tezy wogóle dostępne są jedynie nielicznej ruskiej inteligencyi, które uważać należy jako zdobycz szkolną i literacką. W jaką stronę pochyliłaby się owa masa ludowa, trudno przewidzieć. Ponieważ jednak religia jest dla niej jedyną busołą narodową, przypuszczać prawie z absolutną pewnością można, że pochyli się ona ku stronie Rosyi w imię hasła obrony zagrożonej religii. Hasło to, jako środek agitacyjny, niejednokrotnie już było wyzyskane ze skutkiem. Co zaś do przewódców tej grupy politycznej, dla nich religia nie ma żadnego znaczenia. Ten dobry, kto płaci, a praca ich i hasła bywa zwykle w stosunku do korzyści materialnych. Ideowość jest tylko podkładem — mniej lub więcej uzasadnionym.

Grupa ukrajinofilów, „ukraińców“, w stosunku do masy ludowej zajmuje takie samo stanowisko, jak starorusini. Są wodzowie, ale niema żołnierzy; są oficerowie, ale brak jeszcze wojska. Ludność absolutnie nie rozumie ich aspiracji i dążeń do samodzielności państwowej. Jest to ten sam materiał bojowy, zupełnie fikcyjny, którym teoretycznie operują starorusini: nieświadomy swojej odrębności narodowej, nie mający pojęcia o całości etnograficznej, a tembardziej o jakiej samodzielności politycznej, państwowej. Stykając się z tym ludem, znamy jego pragnienia i dążenia. Masa ludowa ruska wszędzie i zawsze, na całym obszarze etnograficznym małoruskim, rozumie jedynie stanowisko klasowe i różnice klasowe — pan, chłop, urzędnik, — i ich stosunek wzajemny: oto świat jego pojęć politycznych.

Różnią się przeto wodzowie stronnictw i grup politycznych, ale materiał, który oni wyzyskują dla swoich celów, jest jednaki: nieświadomy, nieobliczalny, ciemny i wrogo usposobiony dla klas posiadających.

Obie grupy polityczne są fermentem w Austrii; jedni ciągną ku Rosyi, drudzy — pragnąc utworzyć własne państwo na cudzej ziemi. Różnica między nimi jest ta jedynie, — na korzyść większej kulturalności starorusinów, — że ci ostatni stoją wyłącznie na gruncie politycznym, ukraińcy zaś do stworzenia swego państwa dążą przedewszystkiem przez walkę socyjalną, przez szerzenie nienawiści klasowej, idącej tak daleko, że nawet znaczną część duchowieństwa unickiego w Galicyi zdołali pozyskać dla swoich mrzonek społecznych. Jakkolwiek ideałem ich jest jakaś rzeczpospolita „bez popa i bez pana“, w której właściwie chłop byłby jedyną realną siłą, zdołali jednak pozyskać sobie metropolitę Szeptyckiego, który acz pochodzi z rodziny polskiej, zrutenizował się zupełnie i stał się gorącym propagatorem idei odrębności galicyjskich Rusinów. W marzeniach swoich poszedł jeszcze dalej, bo zdaje mu się, że garstka unitów galicyjskich stanie się kiedyś pomostem ku zjednoczeniu Kościoła wschodniego z Rzymem. Jest to utopia, szkodliwa politycznie dla Austrii, bo wciąga ją w agitacje religijne i w walki wewnętrzne, rozdzierające galicyjskie społeczeństwo ruskie, a tworzy nowy jakiś Kościół wojujący i popierający tendencje i roboty „ukraińskie“.

Kwestya ruska, względnie ukraińska, zrodziła się w Austrii, przy świadomej często pomocy rządu wiedeńskiego i z myślą sięgającą w przyszłość. Złudzenia Austrii, opierające się na podtrzy-

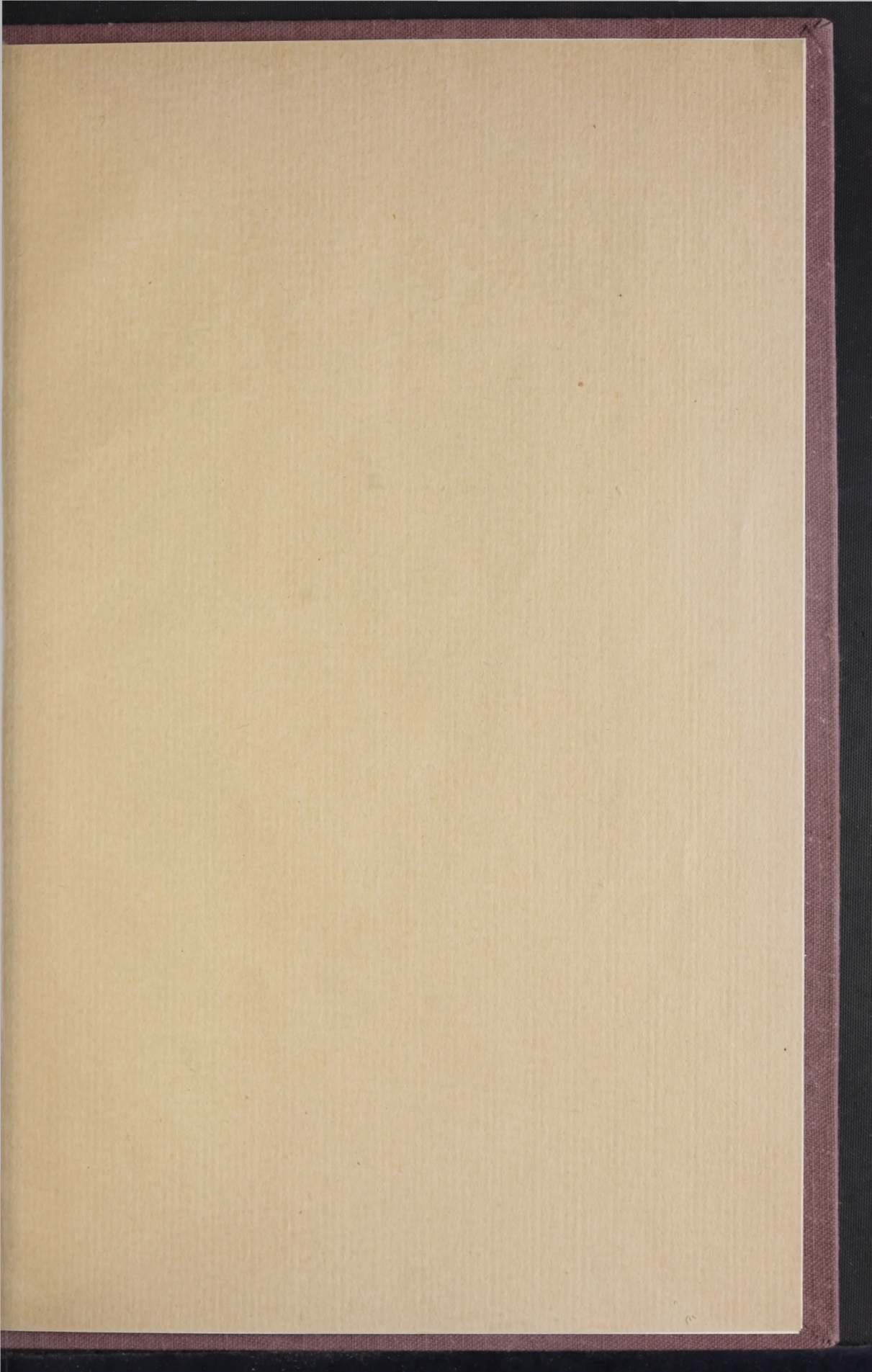
mywaniu ukrainizmu, są błędem politycznym jej mężów stanu, są dowodem nadzwyczajnej lekkomyślności państwowej, bo nie posiadają oparcia ani faktycznego, ani historycznego, ani politycznego. Są tylko dowodem, że nie znają oni ani ducha, ani historii Słowian północnego-wschodu i południowej Rosyi. Na to niema rady. Niejednokrotnie państwo drogo opłacało tego rodzaju błędy. Można by i Austryę do lekkomyślnych pod tym względem zaliczyć.

Roztrząsając kwestyę ruską ze stanowiska austriackiego, należało wyobrazić ją sobie również postawioną na gruncie państwowości rosyjskiej. Wszak dla Rosyi ma ta kwestya znaczenie wielkie, zasadnicze, stanowiące o jej stanowisku mocarstwem, a nabrać może jeszcze większego, gdyby polityka rosyjska zdołała sobie otworzyć drogę przez Dardanele. Wówczas cała południowa Rosya, a Kijów na jej czele, mógłby powrócić do dawnego historycznego znaczenia, do dawnych tradycji dziejowych. „Stół“ wielkksiążęcy w Kijowie, który był rozsądkiem państwowości rosyjskiej, stałby się wówczas macierzą nowej epoki w dziejach Rosyi. Prędzej czy później do tego Rosya przyjść musi. Ośrodkiem wszelkiej polityki rosyjskiej, jeżeli ona pragnie utrzymać związek kulturalny z Europą, nie może być Petersburg ani Moskwa, lecz Kijów — jako trzecia, ale najważniejsza stolica Rosyi, właściwe jej gniazdo historyczne. Już pierwsi Rurykowicze rozumieli polityczne znaczenie dla siebie południa i dla tego przenieśli się z Nowogrodu do Kijowa. Owo powiedzenie Olegowe: „se budi mati hradam ruskim“ — ma swoje uzasadnienie geograficzne, historyczne i państwowe dotychczas.

W kwestyi ruskiej my musimy wypowiedzieć się otwarcie, bez ogródek, odrzuciwszy wszelkie sentymentalno-historyczne marzenia nasze o wspólności z Archaniołem politycznym Rusi. Jeżeli dotychczas mieliśmy jakiegokolwiek złudzenia na punkcie wytworzenia pewnej wspólności politycznej z Rusią, to stanowisko obecne tej Rusi, zajęte w literaturze i w życiu w stosunku do nas, powinno nas wyleczyć i wytrzeźwić ze złudzeń. Nie możemy zająć innego stanowiska, jak tylko wyczekujące. Wodzowie „ukrainizmu“, nie wiem czy z powodu politycznej niedokrwistości, czy z powodu żalów historycznych, dość, że oświadczają się wyraźnie: nie chcemy z wami żadnej współpracy, żadnej łączności, żadnej zgody. Takim duchem ożywiona jest szkoła ruska w Galicyi, literatura, polityka — wszystkie czynniki ich życia, — wobec tego nasze narzucanie się Rusinom z przyjaźnią i chęcią zgody, nasze

wszelkie ustępstwa na tem polu są ze szkodą narodową, są bezcelem traceniem sił i czasu na robotę Danaid, są wynikiem niezajomości dotychczas ducha tego nawskróś ludowego społeczeństwa, bałamuconego przez garstkę wrzekomej inteligencji w Galicyi i w Rosyi. Praca dla owego narodu, dla podniesienia jego poziomu umysłowego, moralnego i ekonomicznego jest rzeczą wielką i godną poparcia, ale szerzenie pośrednio lub bezpośrednio marzeń politycznych, podszytych nienawiścią, nieokreślonych ani rozważą, ani rozumem, ani nawet prawami historycznymi, ze szkodą sąsiadów; szerzenie w imię tych marzeń niepokoju i niezgody; wysuwanie na czoło walki iluzorycznych pretensyi, jako środków podniecających walkę, — nigdy nie może być uważane za robotę polityczną pożyteczną ani dla nas, ani dla narodu ruskiego, ni na dziś, ni na przyszłość.

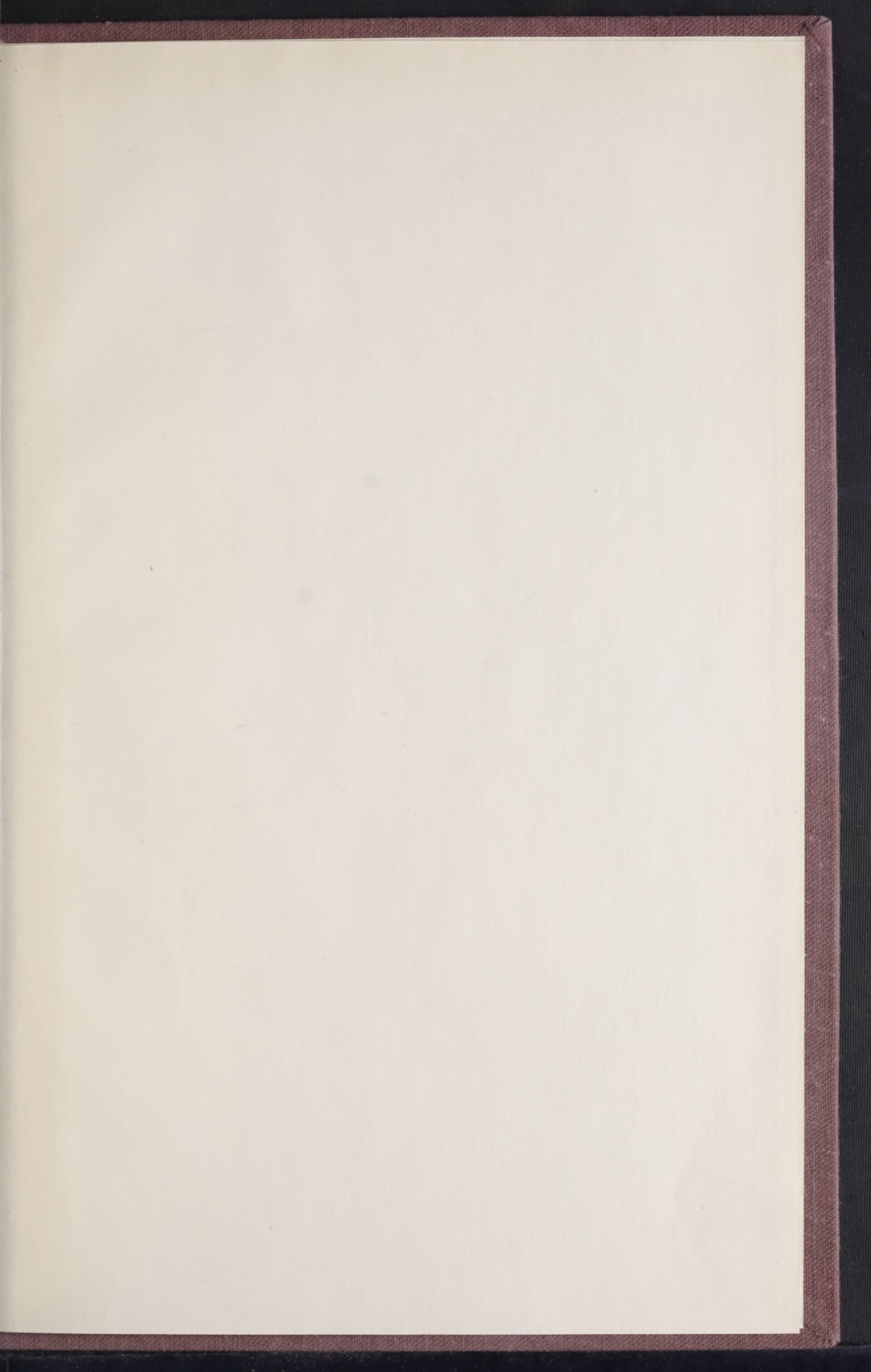


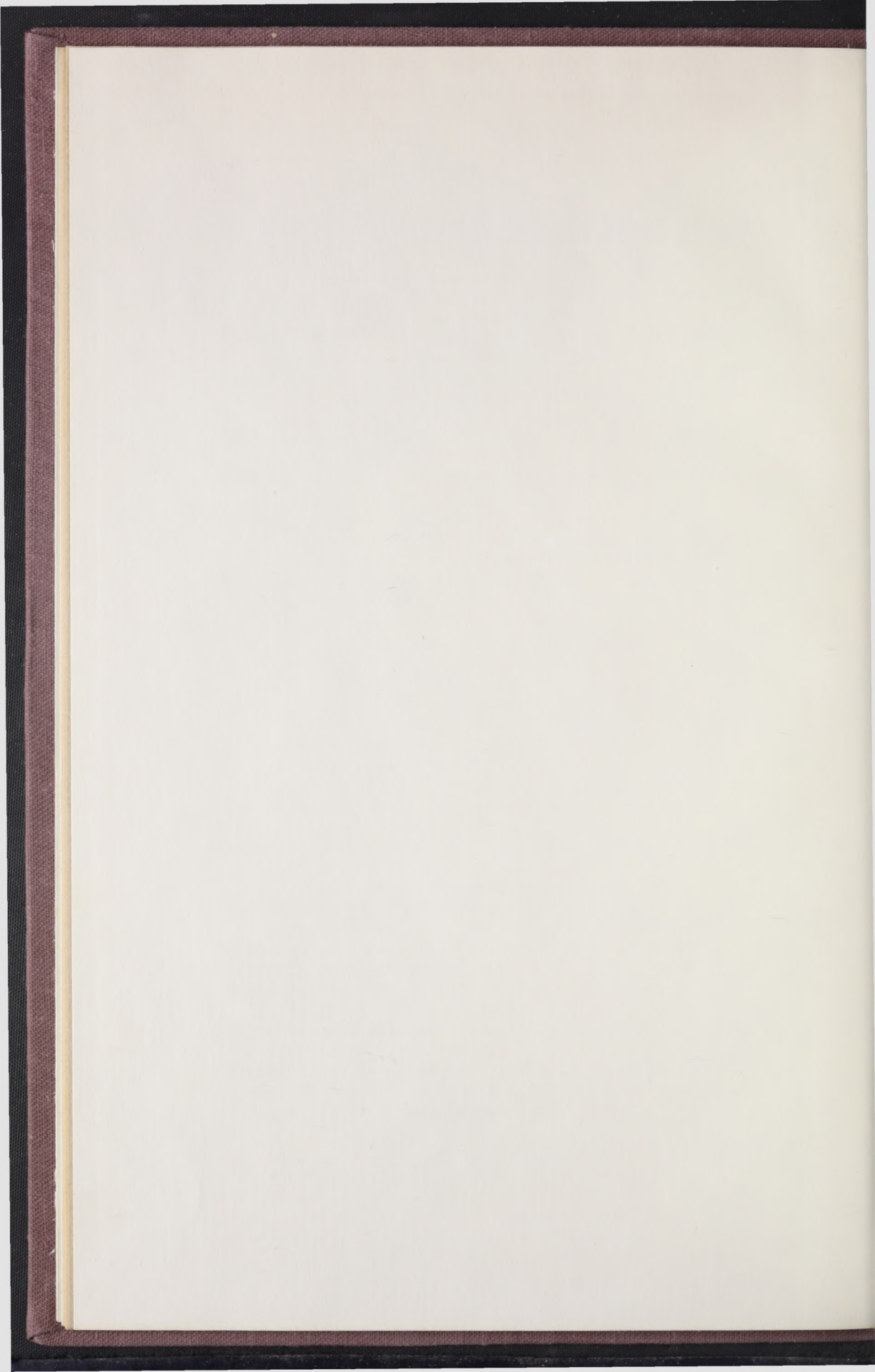


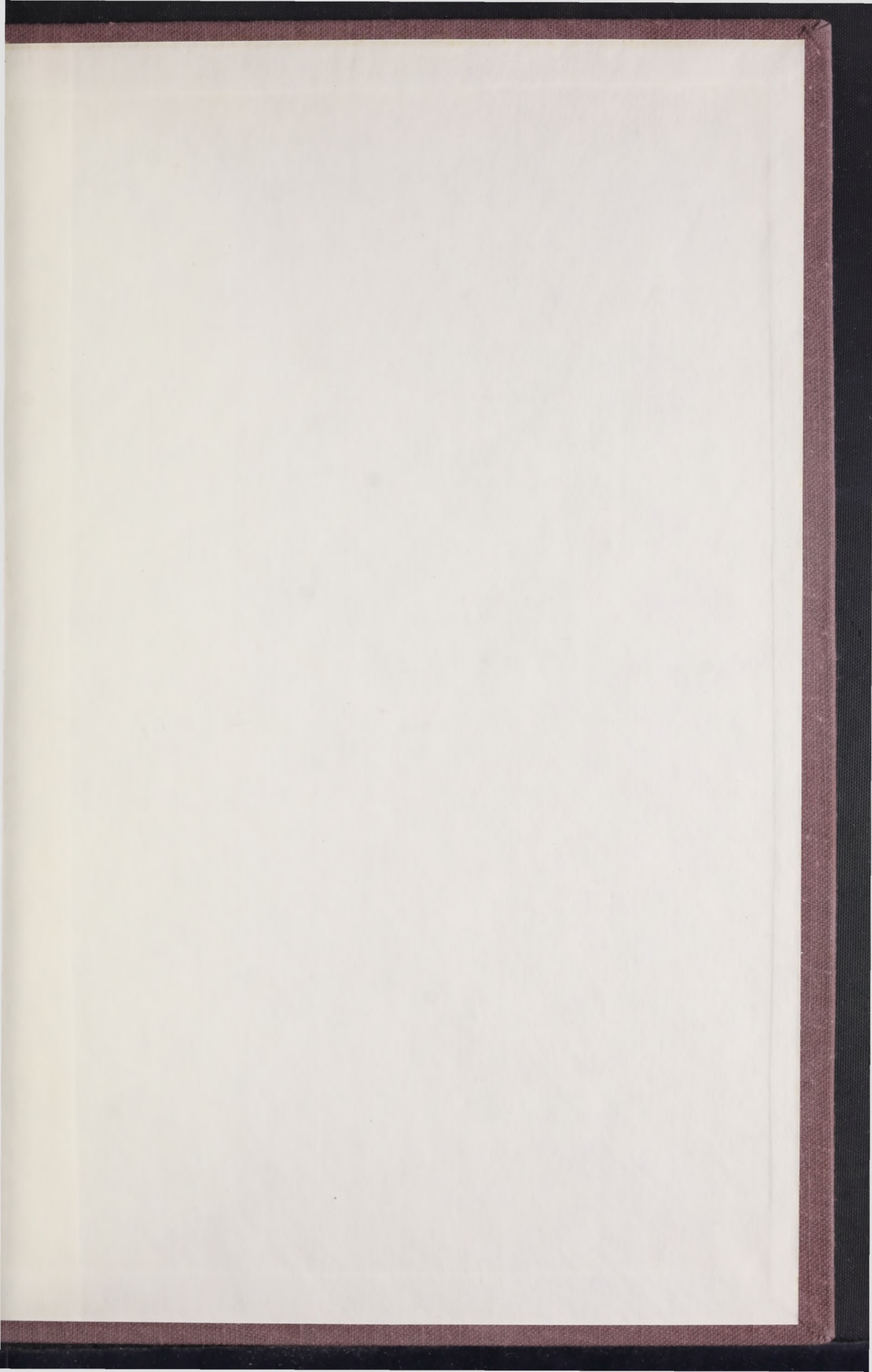
Niektóre dzieła historyczne tegoż autora:

	Kor.
Skarbczyk polski. Krótka historia polska dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita). Poznań 1895	2—
Ustrój państwowo-społeczny Rusi w XI. i XII. wieku w zarysie. (Wyczerpane). Lwów 1898	3—
Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca. Lwów 1898	4—
Sadyk Pasza (Michał Czajkowski). Zarys biograficzno-literacki. Petersburg 1899	1:10
Historia ruchów hajdamackich. 2 tomy. Brody 1913. Wydanie II-gie F. Westa	12—
Rok 1863 na Rusi. I. Ruś Czerwona i Wschód. Lwów 1899—	7—
II. Ukraina, Wołyń i Podole. Lwów 1903	7—
Studia i szkice historyczne. Serya I. Lwów 1903	6—
T r e ś ć: Rzut oka na stosunki w Ks. Warszawskim. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na kresach ukraińskich. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historii szkolnictwa w Rosyi. Rodzina Hurków. Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberali i polityk ze szkoły rosyjskiej.	
— Serya II. Lwów 1900	4—
T r e ś ć: Losy wielkiej fortuny na kresach ukraińskich. Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki. Kartki z życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XVI w. Pogląd na historię rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kopne na Polesiu. Przygoda Imci Pana Sieńkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki.	7—
Bohdan Chmielnicki. T. I. do elekcji Jana Kazimierza. Lwów 1906	7—
— T. II. do śmierci Chmielnickiego. Lwów 1909	7—
Próba ugody z Rusią (Poselstwo Bieniewskiego). Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadziackiej. Lwów 1907	3—
Konfederacja narodu polskiego 1876 r. Lwów 1910	2—
Henryka Pustowójtówna. Lwów 1911	1:50
Materyały do historii polskiej XIX w. Działalność emigracyi z r. 1831 na terenie Turcyi	7—
Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej	3—
Emil Ollivier. Ze wspomnień ministra. (Rok 1863). Lwów 1911	2—
Andrzej Towiański i I. A. Ram. Kartka z historii mistycyzmu religijnego w Polsce. Lwów 1911	1:50

BP









2003303



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010810741